

Zdobyczny arsenał AK

Michał Mackiewicz

W polskiej doktrynie militarnej dwudziestolecia międzywojennego nie przywiązywano należytej wagi do taktyki działań nieregularnych. Po kampanii wrześniowej należało tworzyć niemal od zera struktury konspiracji i uczyć się metod walki partyzanckiej w zasadzie od podstaw. Szczególnie dotkliwy był brak broni, bo jej składów zawczasu nie zabezpieczono i większość sprzętu wpadła w ręce Niemców i Sowietów. Polskiego przedwojennego uzbrojenia zebranego z poboju było zbyt mało, dlatego tak ważne okazały się inne źródła pozyskiwania broni.

Jednym z najistotniejszych źródeł byli nieprzyjacielscy żołnierze, funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa i rozlicznych wschodnich formacji kolaboranckich. Część broni kupiono na czarnym rynku, jednak jej ilość była stosunkowo niewielka. Z półrocznego meldunku organizacyjnego komendanta głównego Armii Krajowej z września 1942 roku dowiadujemy się: „Zakup broni i amunicji od npla [nieprzyjaciela], próbowany na całym terenie, daje dotychczas wyniki małe. W okresie sprawozdawczym uzyskano tą drogą kilka sztuk broni maszynowej piechoty i kilkadziesiąt karabinów i pistoletów”. Przed 1944 rokiem Niemcy dalekie były jeszcze od załamania, co znacznie ograniczało liczbę potencjalnych sprzedawców, w dodatku za utratę broni groziły surowe kary. Żołnierzom radzono przechowywać broń krótką w kieszeni, a nie w kaburze,

► Oddział powstańców warszawskich; na pierwszym planie żołnierz uzbrojony w zdobycznego niemieckiego mausera K98k kal. 7,92 mm



Fot. ze zbiorów MPW

co miało zminimalizować ryzyko kradzieży (zwłaszcza po pijanemu). Ponadto AK doświadczał chronicznego braku odpowiednich funduszy na zakupy. Wielokrotnie poruszano tę kwestię w korespondencji między Komendą Główną AK a Londynem, niestety bez większych rezultatów: „Gdy patrzymy, jak komuniści otrzymują olbrzymie ilości pieniędzy [to stwierdzenie wydaje się mocno przesadzone, Stalin krajowych komunistów zdecydowanie

nie faworyzował, a partyzantka GL/AL właściwie przez całą okupację borykała się z brakiem broni i amunicji], jak płacą za broń każdą cenę na rynku, doznajemy uczucia głębokiej goryczy z powodu zupełnego braku od was kredytów na ten cel. To, co możemy uzyskać z naszych oszczędności – to są drobniaki, za które nie można dokonać żadnej większej transakcji. Jesteśmy skutkiem tego zmuszeni do kupowania broni małymi partiami, a na- ►

wet pojedyncze sztuki z pierwszej ręki, a zatem drożej, i tym samym nie docieramy do dużych źródeł. Dodać muszę, że możliwości zakupu broni zwiększają się nieomal z miesiąca na miesiąc” (meldunek gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” z lutego 1944 roku).

Zwiększała się także możliwość zdobyczy. Zbliżający się front sprawił, że w 1944 roku wschodnie tereny Polski zaroily się od nieprzyjacielskich formacji. Mniejsze i pozbawione doświadczenia bojowego oddziały drugorzutowe stanowiły łakomy kąsek dla polskiej partyzantki. Apogeum jej aktywności przypada na okres akcji „Burza”. Na przykład 27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK tyl-

► W ręce polskiej partyzantki trafiała też broń włoska, np. pistolety maszynowe Beretta M1938A; posługiwał się nią m.in. Zbyszek Cybulski w niezapomnianym filmie Stanisława Lenartowicza *Giuseppe w Warszawie*

ko od 2 do 4 kwietnia 1944 roku zdobyła kilkadziesiąt karabinów maszynowych i peemów, 100 karabinów powtarzalnych i 4 moździerze. Zdarzało się, że łupem naszych żołnierzy padała broń cięższa, w tym działa i moździerze. Lawinowy wzrost zdobyczy nastąpił podczas Powstania Warszawskiego, kiedy to oprócz znacznej ilości broni strzeleckiej odebrano Niemcom m.in. dwa czołgi PzKpfw V Panther, działo samobieżne Hetzer i kilka armat, które następnie wykorzystano w walce.

Empi, beretty i mausery

Mozaika wśród zdobyczy była ogromna. Niemcy poza bronią rodzimej produkcji używali ogromnych ilości uzbrojenia odebranego pokonanym armiom oraz wytwarzanego w fabrykach zbrojeniowych okupowanej Europy. Do tego dochodził sprzęt armii sojuszników, a więc włoskiej i węgierskiej, który także trafiał do polskich rąk. Z kolei wiele kolaboranckich formacji wschodnich było wyposażonych w broń produkcji radzieckiej. Peemy należały do najbardziej poszukiwanych rodzajów broni, zwłaszcza że przedwojenna armia się ich nie doczekała, a opracowany w warszawskiej Fabryce Karabinów MORS wz. 39 kal. 9 mm nie ukończył prób poligonowych i oficjalnie nie został przyjęty do uzbrojenia. „Oferta” okupanta była zaś bogata i różnorodna. Źródła pisane oraz archiwalne zdjęcia potwierdzają to, że żołnierze AK używali właściwie wszystkich wzorów peemów wykorzystywanych w Wehrmachcie, Waffen-SS i formacjach policyjnych. Najliczniej reprezentowany był MP (empi) 38/40, popularnie nazywany schmeisserem. Była to broń na owe czasy zupełnie nowatorska, produkowana w całości z metalu, zaopatrzona w składaną kolbę i magazynek dołączany prostopadle od dołu. Dostosowano ją do naboju 9 x 19 mm Parabellum. Schmeisser działał na zasadzie odrzutu zamka swobodnego, a magazynek mieścił 32 naboje. Poza wzorami niemieckimi w podziemnym ar-



► Wśród cenionych zdobyczy był także Walther P38 kal. 9 mm, wprowadzony do uzbrojenia Wehrmachtu już w trakcie wojny i znacznie nowocześniejszy od słynnego Parabellum

Fot. ze zbiorów MWVP

senale spotykało się fińskie suomi M 31, radzieckie PPD obr. 40 oraz włoskie beretty M 38A i M 42. Zdarzały się także francuskie MAS Mle 38. Od 1944 roku popularne, zwłaszcza wśród oddziałów operujących na Kresach, były radzieckie pepesze (PPSz obr. 41). Z pozostałej broni wymienić trzeba przede wszystkim karabiny powtarzalne systemu Mausera – zwłaszcza Kar 98k – podstawową broń niemieckiego piechura w czasie



Fot. ze zbiorów MWVP

► Partyzanci AK na Nowogródzczyźnie, dobrze widoczny radziecki samopowtarzalny SWT-40, popularna „samozariadka”

Fot. ze zbiorów MWVP

► Załoga warszawskiej elektrowni w czasie powstania; obok stanowiska strzelca obsługującego przedwojenny polski cekaem systemu Brownin-ga akowiec z holenderskim karabinem Mannlicher M1895 kal. 6,5 mm, odebrany zapewne jakimś członkowi niemieckiej straży przemysłowej lub żołnierzowi jednej z licznych formacji pomocniczych; po wyczerpaniu zapasu amunicji, w naszych warunkach zupełnie nietypowej, broń stawała się bezużyteczna



Fot. ze zbiorów MPW

II wojny światowej. Nie zabrakło konstrukcji radzieckich, włoskich i węgierskich. Spośród zespołowej broni maszynowej na pierwszym miejscu plasują się niemieckie MG 34 i 42. Oba są zaliczane do uniwersalnych karabinów maszynowych, dostosowane były do naboju 7,92 x 57 mm. Miały zasilanie taśmowe (taśma metalowa) i były chłodzone powietrzem. Opracowany w trakcie wojny MG 42 jest zaliczany do najlepszych konstrukcji epoki. Wyróżniała go duża, sięgająca 1200 strz./min szybkostrzelność, chociaż akurat w przypadku naszych partyzantów zaleta ta mogła być nieco problematyczna z uwagi na szczupłe zapasy amunicji i konieczność jej oszczędzania. Obecne były także wzory czeskie (np. erkaem ZB 26) i radzieckie (erkaem DP i cekaem Maxim obr. 1910), sporadycznie również węgierskie (Solothurn M 34).

„Dziwiątki”, tłuczki i leciwe lebele

Spośród broni krótkiej najbardziej, rzecz jasna, ceniono pistolety wojskowe strzelające silną amunicją kal. 9 mm (np. niemieckie Parabellum) lub 7,62 (radzieckie TT, czyli popularna „tetyka”). Licznie reprezentowane były granaty, zwłaszcza niemieckie „tłuczki do kartofli”, czyli Stielhandgranate 39, ale spotykało się także granaty węgierskie, włoskie i radzieckie.

Ten różnorodny arsenał znajduje potwierdzenie w raportach, sprawozda-

niach o stanie uzbrojenia i w partyzanckich relacjach. Jan Onoszko „Jacyna” i Czesław Linkowski „Tom”, żołnierze oddziału AK „Nerwy”, wspominali w książce *Armia Krajowa na środkowej i południowej Lubelszczyźnie i Podlasiu*: „Początkowo uzbrojenie nasze było dość liche i stanowiło – na oddział w sile plutonu – 1 rkm, kilka karabinów niemieckich, kilka Pm-ów (steny i niemieckie), parę rzutowych coltów i trochę niemieckiej broni krótkiej, zdobytej w akcjach na ulicach Lublina. Rozbrojenie obozu Baudienstu [służba budowlana] na ul. Wesołej w Lublinie w styczniu 1944 r. dało w efekcie kilkanaście starych karabinów francuskich typu Lebel, które tylko z pozoru wzmacniały naszą siłę ogniową. W rzeczywistości była to broń przestarzała, niepewna i z niewielką liczbą amunicji. Na broń rzutową nie mogliśmy liczyć, trzeba było ją zdobyć na wrogu”. Cóż, w obliczu nieustającego głodu broni, grzechem byłoby nie wziąć nawet francuskich lebeli, wyposażonych w archaiczny magazynek rurowy, długich na 1,3 m i zasilanych amunicją 8 mm karabinów, które uchodziły za przestarzałe już pod koniec XIX stulecia! 🍅

Michał Mackiewicz – archeolog, pracownik Działu Historii Wojskowości Muzeum Wojska Polskiego; zajmuje się historią wojen i uzbrojenia oraz archeologią militarną; autor licznych artykułów o tematyce historyczno-wojskowej, współautor książki *Kircholm-Kłuszyn, zwycięstwa husarii* (2011)

► Niemiecki MP 40, najpopularniejszy, obok rzutowych angielskich stenów, peem polskiej konspiracji



Fot. ze zbiorów MPW